

ścieg

kulturalny

Nr 1 (2) 2013



- Lekcja w Galerii • Czesław Śpiewa w Starej Prochowni
- Scena Literacka • FOSA 2013: Tropem Białego Królika
- fotorelacja • Oko w oko z reporterem

W numerze



Oko w oko z reporterem
str. 36-38



Mateusz
Kałan,
czyli poezja
i logorrhea
str. 16-19

Czesław
Śpiewa
w Starej
Prochowni
str. 10-14

Michał
Zabłocki
str. 14-15



„Materiał Dowodowy”
– nagrodzony reportaż
Emiliana Malinowskiego
str. 39-43

Lekcja mądrości



Galeria Abakus w Stołecznym Centrum Edukacji Kulturalnej po raz kolejny była miejscem wyjątkowego spotkania – spotkania młodzieży ze sztuką i z niezwykle inspirującym artystą. 3 października 2012 r. Michał Piotrkowicz poprowadził zajęcia z cyklu Lekcja w Galerii.

Tematem zajęć była wystawa Michała Piotrkowicza „Sztuki walki, walki o sztukę”. Młodzież z Gimnazjum Miejskiego nr 3 im. Janusza Kusocińskiego w Mińsku Mazowieckim odebrała solidną dawkę wiedzy na temat dalekowschodnich technik malarskich i kaligraficznych, a potem wzięła udział w warsztacie plastycznym inspirowanym pracami artysty. Michał Piotrkowicz podzielił się z nami swoimi refleksjami na temat zajęć oraz opowiedział o swoich dwóch wystawach, które mogliśmy podziwiać w Stołecznym Centrum Edukacji Kulturalnej – równolegle w Galerii Stara Prochownia prezentowana była druga wystawa jego autorstwa zatytułowana „Anioły” – a przy okazji przekazał nam sporo autentycznej mądrości związanej ze sztukami pięknymi i sztukami walki. W ludzkim życiu taka mądrość jest nie do przecenienia. Przecież wszyscy bezustannie zmagamy się z przeciwnościami losu, ludzką nieżyczliwością oraz, może przede wszystkim, ze swoimi słabościami. Próbuje się doskonalić, rozwijać swoje pasje, przezwyciężać ograniczenia – nasze życie jest nieustającą walką. Dobrze, że jest sztuka, która może być w tych zmaganiach przewodnikiem i że są anioły, które doglądają naszych spraw i zawsze są gotowe w chwilach największego zwątpienia posłużyć wsparciem.



Magdalena Kostrzewa

Wernisaż wystawy „Sztuki walki, walki o sztukę”, Galeria Abakus, 13 września 2012 r.

Specjalizuję się w rzeczach, do których nie miałem predyspozycji. Jeżeli chodzi o sztuki walki to jak na moją kategorię wagową mam średni wzrost, więc nie daje mi to żadnej przewagi. Jestem szybki, ale są szybsi. Jestem silny, ale są silniejsi. Dobrze kopię, ale są tacy, co kopią lepiej,

uderzają lepiej i tak dalej. Dlatego jako dziecko byłem dość przeciętny, ale i tak bardzo to lubiłem. I podobnie było z malowaniem. W dzieciństwie nie było u mnie przejawów jakiegoś specjalnego talentu plastycznego. I malarstwo, i sztuki walki sprawiały mi podobne problemy.



Magdalena Kostrzewa

Wernisaż wystawy „Anioły”, Galeria Stara Prochownia, 21 września 2012 r.

Wystawa „Anioły” w Starej Prochowni SCEK jest inauguracją trzech różnych wystaw. Pierwsza była wystawą aneksu malarskiego do mojego dyplomu na ASP. Były to prace inspirowane wierszem Herberta „Przesłuchanie Anioła”. Druga wystawa prezentowana była w Konsulacie Generalnym w Nowym Jorku z okazji obchodów trzydziestolecia wprowadzenia Stanu Wojennego. W tej wystawie przeważa tematyka Solidarnościowa. Prace na niej zawarte inspirowane były autentycznymi zdjęciami z czasów Stanu Wojennego – zdjęciami robionymi przez obie strony, zarówno przez bezpiekę, jak i przez prywatne osoby, gdzieś tam z ukrycia. Na tej wystawie również postać anioła była kluczowa.



Michał Piotrkowicz

– magister sztuk pięknych. Urodzony 2 sierpnia 1985 r. w Warszawie, gdzie ukończył Wydział Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki Akademii Sztuk Pięknych. Jego dorobek artystyczny obejmuje ponad 2000 obrazów. Wykonał ilustracje do trzech książek o japońskich sztukach walki i jest autorem okładki publikacji pt. „Kenjutsu, podręcznik walki mieczem katana”. Od 20 lat uprawia karate i inne japońskie sztuki walki pod okiem swojego ojca Shihana Tomasza Piotrkowicza (7 dan karate), w których posiada stopnie mistrzowskie. Jest członkiem Kadry Polski i pięciokrotnym medalistą mistrzostw świata



Anna Gruszkiewicz

ta w karate. Zdobył ponad setkę trofeów w sportach walki. Jest zawodnikiem i instruktorem Warszawskiego Centrum Karate.

Trzecia wystawa była w pewnej kawiarni w Nowym Jorku. Inspirowana ona była innym wierszem Herberta zatytułowanym „Siódmy Anioł”. W „Przesłuchaniu Anioła” jest obecna pewna przepowiednia upadku systemu, który nastał – Herbert napisał ten wiersz zanim doszło do kryzysu władzy komunistycznej, więc przewidując w pewien sposób to, co się stanie, i taki jest wydźwięk tego wiersza. Jest to też gloryfikacja wszystkich osób prześladowanych przez tamten



system. Natomiast „Siódmy Anioł” opowiada o grzesznikach, którzy są przemycani do nieba przez Szemkela, takiego trochę nieudanego anioła, który jest ciemny, nerwowy, ma wyliniałą aureolę. W tym wierszu wydźwięk akurat tej postaci jest pozytywny. Wystawę w Starej Prochowni dopełniają prace, które powstały specjalnie po to, żeby domknąć, zespolić te trzy wątki.

Od czasu do czasu tworzę swobodniejsze prace. Jednym z wątków są sztuki walki. Są to faktycznie wrażeniowo malowane techniki. W niektórych wypadkach łatwo je nawet rozpoznać. Zawsze byłem pod wrażeniem japońskiej kaligrafii Shodo, interesowałem się też kaligrafią europejską i orientalnym malarstwem tuszem. Chodziło mi o to, żeby dobrać medium adekwatne do tego, co się dzieje na sali treningowej. Posiłkując się tą kaligrafią i tym, co wiem



Miecz i umysł to jedność.

o malarstwie tuszem, doszedłem do wniosku, że wykonam serię szybkich szkiców, niektóre z nich przeniosłem na duże płótna. Moim zdaniem zdjęcia technik sztuk walki są sztafeta, uznałem, że dobrane przeze mnie techniki lepiej odzwierciedlą wrażenie chwili. Robienie tego typu prac bardzo mnie uspokaja. Interesowałem się trochę filozofia wschodu i podchodzę do malowania jak do swoistej medytacji, zarówno na temat tych technik, ale też na ogólniejsze tematy.



Absolutnie wszystko w budo zaczyna się i kończy ukłonem.

Sięgnąłem po książki, które kiedyś czytałem, i stwierdziłem, że jest dużo takich sentencji, które współgrają z moimi pracami. Fragmenty *Hagakure* albo *Księgi Pięciu Kręgów* Miyamoto Musashiego, albo fragmenty ze *Sztuki Wojennej* Sun Tzu, to jest filar, jeżeli chodzi o myślenie związane ze sztukami walki. Ja rekomenduję każdemu te książki jako luźny zestaw cytatów, jako pewne wskazówki, a czasami jako konkretne rozwiązania problemów, które nosi się w sobie i z którymi walczy się na każdym treningu i nie tylko.

Niezależnie co robisz, jest bardzo wiele zmien-nych, na które nie masz wpływu. Często zależyś od innych ludzi. Człowiek nie jest samotną wyspą i zależy od bardzo wielu rzeczy. Jednak to, co mamy wewnątrz, i to, co wykonujemy wysił-

kiem własnych rąk i umysłu, jak malarstwo czy rysunek – także ta rzeczywistość, która jest w walce – to na to wszystko mamy wpływ. Jeżeli ktoś nie kontroluje siebie, nie jest w stanie zapanować nad swoimi myślami, nie trenuje siebie w środku, to nie panuje nad wąskim wycinkiem rzeczywistości, który jest od nas zależny – tym samym nie panuje nad niczym.

Kiedy przeciwnik jest aktywniejszy, a ty pozostajesz bierny i pasywny, to prędzej czy później obróci się to przeciwko tobie. Trzeba być aktywnym nawet w pracy nad sobą. Nie można uzależniać własnej samooceny od tego, co mówią inni, a jednocześnie trzeba zachować na tyle zdrowego rozsądku, żeby z tych krytycznych uwag odsiać to, co jest naprawdę wartościowe. Mnie zawsze interesowało zdanie innych, ale nigdy nie było dla mnie najważniejsze. Starałem się podejść konstruktywnie do każdej krytyki mojej działalności w sztukach walki i malarstwie.



Tameshiwari.

Zarówno w sporcie, jak i w malarstwie istotne jest, żeby po opanowaniu podstaw funkcjonować kreatywnie. Jak ktoś nie ma wyobraźni, to nie stworzy nic interesującego – chyba że drogą przypadku jakąś pojedynczą pracę – ani nie wygra zbyt wielu walk. Są ludzie, którzy bez względu na to, jaki rodzaj walki uprawiają, czy to jest szermierka, czy karate, czy judo, podchodzą do walki w sposób bardzo prosty, wtedy głównie walczą u nich ciało. Zdolność adaptacji myśli w walce jest jak tworzenie obrazu, gdzie także masz jakiś plan, lecz gdy stajesz przed płótnem, to w każdej chwili zamysł może się zmienić, coś może ci nie wyjść i masz do wyboru, albo dalej brnąć w to i ratować pierwotną koncepcję, albo przyrzeć się temu, co właśnie zrobiłeś, i zaadaptować plan, żeby wyszło z tego coś ciekawego. Otwartość i kreatywność jest tutaj kluczowa.

Artysta to jest człowiek, który patrzy szerzej, z szerszej perspektywy. Jak uczą rysunku, to nie możesz wścibiać nosa w kartkę, tylko musisz odejść, żeby zobaczyć wszystkie elementy kompozycji, to jak obraz funkcjonuje. Podobnie jest



Marcin Krupowicz

ze sztukami walki. Jeżeli siedzisz we własnym ego, to umyka ci, jakie popełniłeś błędy. A jeżeli wygrywasz i masz jakieś sukcesy, to bardzo łatwo się w tym zatracić. W przypadku porażki większość osób patrzy przez pryzmat ego i to nie jest dobre spojrzenie – każdy jest winny, sędzia, tamten zawodnik, że był lepszy, dziewczyna, że mnie



Marcin Krupowicz

wkurzyła dzień wcześniej, mama, że mi podała przesoloną zupę i tak dalej. A tak naprawdę jedynym, kto jest na pewno odpowiedzialny za to, że przegrałeś, jesteś ty. Taka szersza perspektywa na pewno pomaga.

Jeżeli mi się tylko udaje, to jestem bardzo zadowolony, gdy mogę zainteresować nawet jedną lub dwie osoby i trafić do nich. Nawet niekoniecznie tym tematem, ale zarazić ich pewną filozofią na temat tego, jak robić, to co się robi, żeby się w tym doskonalić, żeby nie spoczywać na laurach, żeby starać się być jak najlepszą wersją siebie w danej rzeczy. Jeżeli to mi się uda albo będę jedną z tych kilkunastu osób w życiu młodych ludzi, którzy ich utrzymują na tej ścieżce – bo wątpię, żeby takie jednorazowe spotkanie zmieniło komuś cały światopogląd, tym bardziej jeżeli jest to młoda osoba – to jest to wartościowe i powinno się takie rzeczy robić.

Odnosnie jakości tych prac, to mnie uczono patrzeć na obrazy i jak dzieciaki malują, to ja mogę powiedzieć: „to ma lepszą kompozycję, tam działa lepiej kolor, tutaj jest fajna kreśka, a tam to i to”, ale myślę, że na tym etapie



Marcin Krupowicz

to przede wszystkim ważne jest, żeby sprawiało im to frajdę, żeby w miarę możliwości tworzyli swoje prace i czerpali z tego przyjemność. Kto wie, może coś z tego będzie, a może zrealizują się w jakiś inny sposób. Myślę, że najbardziej wartościowe w takich zajęciach jest obcowanie z ludźmi, którzy się nie poddali i mają pasję – to jest absolutnie ewenementem. Ja nie lubię się chwalić, ale myślę, że się kwalifikuje do zbioru takich ludzi i w Stołecznym Centrum Edukacji Kulturalnej też jest parę osób, które się kwalifikują, i póki mamy takich kreatywnych wariatów, to trzeba ich pokazywać. Oni muszą mieć jakiś wpływ na innych ludzi, bo przecież ciężko się żyje w spo-

łeczeństwie, w którym jest pełno chodzących życiowych kompromisów. Lepiej jest przebywać wśród ludzi, którzy chociaż w tych paru rzeczach okazali charakter, postavili się tej rzeczywistości i mimo wszystko w jakiś sposób to oni ją wykreowali, a nie dali się ulepić i popłynęli jak łupinka na wzburzonych falach życia. W czym jestem kreatywny?, co osiągnę?, co po sobie ewentualnie zostawię?, czyje życie uczynię w jakiś sposób lepszym? W końcu, jest jeszcze pytanie, czy będę egzystował sam ze sobą w zgodzie i harmonii.

Wypowiedzi zanotował Marcin Krupowicz

W pierwszy marcowy weekend 2013 r. w Stołecznym Centrum Edukacji Kulturalnej odbyła się impreza poetycko-kulturalna „Wars i Sawa piszą wiersze w Roku Tuwima”. Dwa dni warsztatów prowadzonych przez Michała Zabłockiego wydobyły z młodych uczestników drzemiący potencjał poetycki. Wydarzeniem wieńczącym imprezę był wspniany solowy koncert Czesława Mozila na Scenie Starej Prochowni SCEK.

Pomimo napiętego planu udało nam się porozmawiać z Michałem Zabłockim o jego autorskim projekcie Multipoezji, warsztatach ukazujących nowe perspektywy stojące przed współczesną poezją i jego współpracy z Czesławem Mozilem. Wywiadu udzielił nam także Czesław, który chętnie opowiedział nam o „poetach prawdy”, o mierzeniu się z Miłoszem, o lemingach, o cudownej mocy telewizji i o byciu „grajkiem”. Zaintrygowani? Zapraszamy do lektury.

Czesław Śpiewa w Starej Prochowni

Na album Czesław Śpiewa „Debiut” składają się piosenki skomponowane w oparciu o wiersze napisane przez internautów i Michała Zabłockiego na czacie eMultipoezji. Twoja ostatnia płyta „Czesław Śpiewa Miłosza” jest muzyczną interpretacją wybranych wierszy Czesława Miłosza. Jednak twórczość zespołu Tesco Value i album Czesław Śpiewa „Pop” to nie tylko twoje kompozycje, ale także w przeważającej mierze teksty twojego autorstwa. Czy jest jakaś różnica w pracy nad swoimi tekstami i tekstami innych autorów?

Czesław Mozil: Ja mam generalnie taki pogląd, że najważniejszy jest gotowy produkt, czyli piosenka. Ja nie zamierzam na siłę pchać swojego tekstu, jeżeli on nie do końca jest dobry, albo ja nie czuję się z tym dobrze. Dlatego lubię, gdy się coś adaptuje, tak jak to było z płytą „Debiut”. Dostałem do dyspozycji około trzydziestu tekstów, z których sam wybrałem dziesięć. Na przykład „Ucieczka z wesołego miasteczka” – logiczne jest, bo wybrałem to pod kątem mojej emigracji i moich rodziców, którzy nagle wyemigrowali w 1985 roku. Więc

wszędzie znajduje się jakby swoją baśń, swoją historię. Mam coś takiego, że wtedy nawet obcy tekst staje się moją historią. Ale też, jak coś się nagrywa i potem oddaje to słuchaczowi, to już nie jest to do końca tylko twoje, bo wtedy należy to już do każdego słuchacza. Jeżeli czegoś bardzo nie lubię, to jak tacy, jak ich nazywam, poeci prawdy, ci, którzy znają Miłosza lepiej, niż Miłosz sam siebie znał, próbują oceniać. I oni mówią, że tutaj Miłosz miał to i to na myśli. A co Miłosz miał na myśli, to nikt do końca nie wie. Miłosz puszczał baki na salonach, wypił sobie wódeczkę i miał prawo do wszelkiej swojej jazdy – a potem my, znawcy, nazywamy to wielką sztuką i my tutaj interpretujemy, tak samo jak są ludzie, którzy dalej nam udowadniają, że tak się powinno grać Chopina, a nie tak. To co! Mają jakieś oryginalne nagrania Chopinowskie?! Jestem przekonany, że nie mają. Ostatnio napisałem muzykę do „Pieśni o szczęściu” Baczyńskiego do filmu o nim i zaprosiłem do współpracy Melę Koteluk. Cała moja ekipa, moi przyjaciele Duńczycy nagrywali tę piosenkę w Danii i ja mogłem przetłumaczyć im, o co chodzi, ale przecież ja nie wiem do końca, o czym jest „Pieśń o szczęściu” Baczyńskiego. Tam są jakieś emocje, a ja jestem tylko *messenger*, spełniam rolę przekaźnika. Piszę muzykę do swojego tekstu albo tekstu kogoś innego, nagrywam to i daję to odbiorcy. To już nie są moje piosenki, to są piosenki słuchacza. A my będziemy mówić młodej, dwunastoletniej dziewczynce, że ona ma zły smak muzyczny, bo ona słucha innej muzyki. A można płakać do każdej muzyki. Nie lubię, jak ktoś próbuje nam powiedzieć, co to jest wyższa kultura i niższa. O gustach się po prostu nie dyskutuje i można się nie zgadzać z czymś, ale na pewno nie można... Jeżeli ja widzę takich ludzi – znawców kultury – akurat w Krakowie jest ich mnóstwo, wszyscy są wielkimi artystami w Krakowie i tam gadają, gadają, a nic kurde nie robią. Dlatego Michał Zabłocki też ich denerwuje, bo nie do końca jest typowym krakowskim, zapitym, nieogarniętym poetą, tylko

Koncert Czesława Mozila w Starej Prochowni SCEK, 3 marca 2013 r.



Marcin Krupowicz



Marcin Krupowicz

ogarnia, a to nie jest popularne w takich kręgach – przecież artysta musi być biedny, musi siedzieć zapity i spisywać w jakiejś knajpce o trzeciej nad ranem swoje rzeczy. Nie lubię, jak ktoś nam narzuca, co jest wyższa kultura i niższa, po prostu nienawidzę tego. Ja wierzę w to, że jestem przekąźnikiem, a słuchacz – kim on jest, tego nie wiem i nie będę się wtrącał. To by było straszne, gdybym ja nagle dostał taki spis treści, co Tori Amos ma na myśli w każdej swojej piosence, to by było straszne, to by mi przecież zabiło całą przyjemność. To by mi tyle popsulo, że ja nie chce wiedzieć, co Tori Amos albo co Nick Cave mają na myśli w „Fifteen Feet of Pure White Snow”, ja nie muszę tego wiedzieć, ja to sobie mogę zinterpretować po swojemu.

Rozumiem, że właśnie dlatego nagrałeś płytę z wierszami Miłosza, bo akurat w jego twórczości odnalazłeś wiele swoich historii, emocji, przemyśleń.

Dostałem propozycję, a nie wiedziałem o tym, że jest stulecie Miłosza. Wiem, że w Krakowie, gdzie mam meldunek, na ul. Bogusławskiego, Miłosz mieszkał pod numerem 6. Zawsze jak próbowałem otworzyć swoją bramę – to jest maluterka, jednokierunkowa uliczka w Krakowie – to myślałem sobie, że tam naprzeciwko mieszkał Miłosz.

Jak dostałem propozycję, to pomyślałem, że to jest, kurde, genialne. Kiedyś byłem w mieszkaniu u Miłosza i rozmawiałem z jego sekretarką, panią Agnieszką Kosińską. Mówię tak: „Pani Agnieszko, ja to chcę zrobić, chcę się z tym zmierzyć, mam poczucie, że zrobię to dobrze, ale ja go nie rozumiem, tego Miłosza. Ja połowy tych słów nie rozumiem, to jest trudne dla mnie, ale ja czuję jakieś emocje”. A pani Agnieszka powiedziała: „Czesław, no dzięki Bogu, bo wszyscy w Polsce tak bardzo chcą rozumieć Miłosza”. Kiedy dojdziemy do tego, że pani polonistka – moja matka też jest polonistką – powie dzieciom: „Dzieci, ja jestem polonistką, ale ja nie wiem do końca, ja nawet tego Miłosza nie lubię, ale muszę o nim uczyć, bo dostał Nagrodę Nobla. Zmierzymy się z tym Miłoszem. Jakie są wasze uczucia?” Nie. Pani polonistka powie: „Dwójka, Piotrusiu, bo źle interpretujesz Miłosza”. Straszne.

Dawałeś wielokrotnie wyraz temu, że nie lubisz, gdy szufladkuje się ciebie jako artystę kabaretowego, komediowego, gdy ktoś mówi o tobie „ten facet, co się wygłupia na scenie”. Czego nie dostrzegają ci, którzy w taki sposób ciebie określają?

Powiem ci tak: ci, którzy myślą, że jestem śmieszny i to wszystko jest takie śmieszne, muszą zdać

Warsztaty „Wars i Sawa piszą wiersze w Roku Tuwima, Stołeczne Centrum Edukacji Kulturalnej, 2-3 marca 2013 r.

sobie sprawę z tego, że ja nimi rządę. Rządę lemingami, które są przekonane, że ten pan, co kaleczy po polsku, to jest debilem. To jest cudowne. Ale niech oni sobie zdają sprawę, że nie tylko ja nimi rządę, ale mnóstwo innych ludzi też nimi rządzi. Niestety.

Kiedyś słyszałem, że chciałbyś tworzyć telewizyjne programy muzyczne dla dzieci. Czy nadal masz takie plany?

Tak, bardzo bym chciał. Może z Michałem Zabłockim. Chciałbym też zrobić program o emigrantach, ale też jak najbardziej chciałbym zrobić fajny program muzyczny dla dzieci. Sądzę, że nie ma obecnie fajnych programów muzycznych dla dzieci. Nie wiem, czy ja sam zrobiłbym dobry, fajny program, ale mam pomysł i na pewno go kiedyś zrealizuję. Powiem szczerze: kocham telewizję, kocham ten przekąźnik i tę moc, którą ma telewizja. Jak się dobrze wykorzysta to źródło, to telewizja naprawdę może być cudowną rzeczą. Oczywiście w telewizji można też zrobić dużo chłamu. Telewizja musi być rozrywką, ale fajnie, jeżeli jest również edukacyjna.

Czy edukowanie ludzi, ukazywanie świata wartości jest obowiązkiem artysty?

Ja nie chcę być obojętny, ale tworzę rozrywkę, czyli dla niektórych jestem rozrywką, a wtedy można albo spowodować tży, albo wywołać śmiech i to jest całkowicie OK. Ale są też różni muzycy, bo słowo artysta jest takie trochę głupie i kłopotliwe – słowo sztuka i artysta jest takie przewartościowane. Zaczniemy od tego, jaka jest moja funkcja, jaki jest mój zawód. Ja jestem grajkim. Wczoraj grałem w Rzeszowie, dzisiaj tutaj. Ja chcę tworzyć tak, żeby ludzie, którzy przyjdą na nasz koncert, poculi coś, czy to będzie wstręt, czy jakieś emocje, czy się roześmieją, czy się wzruszą – taka jest moja misja. Ale są też muzycy, którzy chcą zmienić cały świat, a są i tacy, którzy po prostu chcą zarobić kasę. I dobrze. Myślę, że nie trzeba mieć misji, żeby coś wykonywać. Są stolarze, którzy mają potrzebę estetycznie zmienić wygląd rzeczy, żeby były piękniejsze, i są stolarze, którzy po prostu lubią swoją funkcję, kochają być stolarzem i nic więcej. Ja sądzę, że nie powinniśmy... My też w Polsce zrobiliśmy nagle Hollywood, tu gdzie Hollywoodu nie ma. To nie jest wstyd powiedzieć, że się jest grajkim, bo się gra. Wiesz, o co chodzi? To jest taka funkcja. Ja dzisiaj spotkam się z młodzieżą i chciałbym dzisiaj

troszeczkę ich dotknąć, poruszyć. Chciałbym ich spytać, czy oni naprawdę sądzą, że okładka pewnego kolorowego magazynu to jest szczyt kariery – bo ja taką odrzuciłem. W dzisiejszych czasach mówimy o komercji i nie komercji. To są ciekawe tematy, dlatego że słowo „sprzedałeś się” jest też takie... Ja cieszę się, że dzisiaj będzie młódzież, bo ja chciałbym po prostu pogadać z nimi i tym swoim Solo Actem mogę sobie na pewno pozwolić na inną formę koncertową. Trzeba jednak pamiętać o tym, że jest się rzemieślnikiem. I na pewno nie wychodzę na scenę oczekiwać oklasków. To jest moja praca i chciałbym zasłużyć na nie.

Dzisiaj występujesz w placówce edukacji kulturalnej, w której odbywają się między innymi warsztaty literackie, muzyczne i wokalne. Może masz jakieś rady, które chciałbyś przekazać młodym poetom, muzykom?

Parę rzeczy. Na pewno bardzo bym chciał, żeby młodzi ludzie mieli odwagę, nie żeby się stawiać, ale żeby krytycznie podejść do swoich nauczycieli, czyli ich mistrzów. I żeby mistrzowie nie tworzyli klonów, bo to nie o to chodzi. Czyli młody człowiek w jakimś momencie, w jakimś czasie swojej twórczości musi zaufać, że to, co robi, to jest dobre – obojętnie, czy... Bo my cały czas mierzymy sukces. Co to znaczy sukces? Sprzedać jedną płytę po koncercie, jakąś demówkę, to jest ogromny sukces! Mnie dalej cieszy, jak po koncercie ktoś przychodzi i kupuje płyty. Nie patrzmy ilościowo, przede wszystkim trzeba ufać w swoje umiejętności i niestety – ja wiem, że to jest pokolenie młodych ludzi – ale nie ma *shortcuts*, nie ma skrótów, trzeba po prostu zasuwać. Tacy, którzy są przekonani, że można iść na skróty, to się bardzo głęboko myślą. Jest tylko praca. Talent? Pewnie, że musi być talent – ale ile ja widziałem ludzi utalentowanych, którzy mieli tylko talent. A to nie wystarczy.

Rozmawiał Marcin Krupowicz



Marcin Krupowicz

Książka jest oczywiście bardzo potrzebna – nawet jeżeli publikacje książkowe ukazują się w niedużej liczbie egzemplarzy, to są czymś trwałym i prawdopodobnie przetrwają rozmagnetyzowanie Ziemi, czego nie przetrwa Internet, więc warto dbać o to, żeby książki były wydawane.

Michał Zabłocki

– poeta, autor tekstów piosenek, reżyser teledysków i filmów reklamowych. Jest pomysłodawcą i twórcą programu „Multipoezja”, a w nim „Projekcji wierszy na murach domów”, „Wierszy chodnikowych”, „Wierszy pisanych online” i wielu innych poetyckich inicjatyw. Zrealizował projekt wielojęzycznego międzynarodowego portalu poetyckiego eMultiPoetry.eu według własnego pomysłu.

Multipoezja to odpowiedź na kryzys książki. Książka jest oczywiście bardzo potrzebna – nawet jeżeli publikacje książkowe ukazują się w niedużej liczbie egzemplarzy, to są czymś trwałym i prawdopodobnie przetrwają rozmagnetyzowanie Ziemi, czego nie przetrwa Internet, więc warto dbać o to, żeby książki były wydawane. Natomiast na pewno nie są już one takimi wydarzeniami literackimi, jak kiedyś, i żeby obecnie dopracować się takiej formuły wydarzenia lite-

rackiego w swoim życiu, każdy twórca musi dużo popracować sam. Multipoezja jest serią moich autorskich propozycji na właśnie takie rozwiązania. To bardzo pojemny pomysł – jedno krótkie słowo, ale jakie ogromne. Multi, znaczy wiele. Wiele postaci poezji i wiele pomysłów na poezję – takich pomysłów, które umożliwiają dotarcie do czytelnika, odbiorcy, słuchacza z wierszem, który jest pisany przeważnie według specjalnie wymyślonego scenariusza. Dotarcie do tego czytelnika w niestandardowy, nietuzinkowy sposób, albo też w sposób tradycyjny, a już nie używany. Multipoezja zakłada wielość takich scenariuszy i próbuje je wypracowywać. Każdy może stworzyć swoje scenariusze, swoje pomysły na pisanie i na prezentowanie poezji. Ja wypracowałem kilka swoich pomysłów i o nich opowiadam. Szerokim polem do popisu dla wszystkich multipoetów jest Internet – zapraszam do współtworzenia, współredagowania, „współpisania” z innymi internautami na portalu www.emultipoetry.eu, gdzie z łatwością można publikować swoje wiersze, czytać wiersze innych i być czytany, gdzie można także używać trzech gier internetowych, które zostały stworzone po to, żeby umożliwić naukę sprawniejszego pisania. Te gry zbliżają nas do lepszego rozumienia języka oraz wyrabiają w nas twórczy refleks. Jak pisać piosenkę, jak improwizować, jak napisać wiersz, który potem będzie wyświetlony na murach. Tego wszystkiego można spróbować, a nawet, w dłuższej perspektywie, wyćwiczyć. W ramach warsztatów, takich jak te w Stołecznym Centrum Edukacji Kulturalnej, prezentuję ten portal i przybliżam jego możliwości. Dzisiaj odbędzie się także koncert Czesława Mozila. Czesław zaprezentuje między innymi piosenki, które znalazły się na jego płycie „Debiut”. To dziesięć utworów napisanych do wierszy stworzonych w ramach projektu multipoezja, na czacie, na portalu eMultiPoetry.eu. Właśnie tam zbieramy się w każdy czwartek o godzinie 21.00 i piszemy wiersz. Trwa to mniej więcej dwie go-

dziny i wiersz powstaje w czasie rzeczywistym. Tak stworzyliśmy do tej pory już ponad czterysta wierszy, w momencie, w którym Czesław pojawił się na orbicie eMultiPoetry, tych wierszy było o wiele mniej, około stu. Ja wybrałem mniej więcej trzydzieści, takich, które wydawały mi się najbardziej ciekawe, i zaproponowałem Czesławowi, spotkanemu przeze mnie przypadkowo w jednej z knajp w Krakowie. Długo to trwało, ale w końcu

Tuwima tu ni ma (~GabiNat)

Tuwima zabrakło (~GabiNat)
i miejmy na względzie (~szalone_warzywka)
że kartką wyblakłą (~biały królik)
na zawsze już będzie (~Rabbits_Doubt)
podobno tu bywał (~Rabbits_Doubt)
tak głosi legenda (~Rabbits_Doubt)
już dawno nieżywa (~GabiNat)
oparta na błędach (~GabiNat)
nawnie ją kupił (~GabiNat)
i porwał niestety (~no_nam)
szlachetny i głupi (~Paga)
czytelnik poety (~Rabbits_Doubt)

Wiersz stworzony na czacie przez uczestników warsztatów „Wars i Sawa piszą wiersze w Roku Tuwima” w Stołecznym Centrum Edukacji Kulturalnej, 2-3 marca 2013 r.

Czesław wybrał wiersze, napisał muzykę, no i stało się to, co się stało, powstał „Debiut”. Nikt się tego specjalnie nie spodziewał, myślę, że łącznie z Czesławem, ale gdy w 2008 roku płyta została wydana, to, o dziwo, była najlepiej sprzedającą się płytą polskiego wykonawcy w tym roku. Czesław dostał za tę płytę nagrodę Top Trendy i kilka Fryderyków. Więc, można powiedzieć, jest to płyta bardzo uhonorowana i utytułowana, a wszystko to za sprawą wierszy pisanych na czacie.

Rozmawiał Marcin Krupowicz



Wieczór poetycki w Stołecznym Centrum Edukacji Kulturalnej, 25 kwietnia 2012 r.

Marcin Knapowicz

scena literacka

Mateusz Kałan, czyli poezja i logorrhea

Młody poeta staje wobec wyboru tradycji. Taki schemat, więcej: stereotyp inicjacji wydawał się do niedawna koniecznością. Zawiera się tu akceptacja i negacja, afirmacja i bunt. A jednak lektura licznych poetów współczesnych zdaje się zaprzeczać takiemu rozpoznaniu. Czy nie jest tak, że przeszłość szybko ulega zamazaniu, czas historyczny zatarciu, wobec czego i tradycja nie staje się żadną trampoliną? Chciałoby się powiedzieć, że młodzi poeci nie mają żadnej tradycji, której mogliby zaprzeczyć.

Kiedy czytam wiersze Mateusza Kałana (urodzonego w 1992 r., dziś już studenta polonistyki), czuję, że nie wszystko daje się podporządkować uogólniającym stereotypom i prawom serii. Chyba kiedyś, pewnie w szkole, zasłuchiwał się w Białoszewskim i teraz sprawdza, czy ta lingwizująca maniera ma coś do powiedzenia, co byłoby własne, osobne. Czy w ogóle można tak „osobnego” poetę wskrzesić? Czy to nie grozi banałem repetycji? Chyba Mateusz Kałan nie jest wolny od rozterek, skoro mówi: *tonę w potoku słów / chaotycznie nie da się / odnaleźć szczęście ścieka / w bezmyślnych słowach*. Jakie szczęście kryją bezmyślne słowa? Przecież to zapis twórczej irytacji. Jestem szczęśliwy, że tak bawię się słowami (*słowotokiem w toku tym tonę*) – streszczam myśl poety – ale przecież w tym toku więcej bezmyślności niż myśli własnej. Tradycja lingwistyczna staje się pułapką, radość tworzenia przeobraża się we wściekłość. Czyżby nie było ucieczki? Ot, choćby przeskoczyć do innej tradycji; przecie młodemu poecie wszystko przystoi. Ale i tu klęska: *nie dogadam się z naturą*. Konkluzja

Dramat

pokój przedpokój i pokój przez drzwi
widok powidok kropelka mej łzy
zły kąt dokąd to kuchnia nie Ty
bywam dobywam w łazience swe brwi
głaszczę się łaszczę godzinę dwie trzy
czemu na przekór to sygnał nie Ty

bolesna brzmi jak ekscłamacja z innej epoki: *na rany Chrystusa to / zabija a więc nie wzmacnia*. Ucieczka do rzeczywistego świata (natury), czyli przeskok od słów, do tego co poza słowami – do rzeczywistości – okazuje się kolejną klapą.

Czyżby Mateusz bawił się własną klęską? Czyżby z niemożliwości ucieczki od poetyckiej czy lingwistycznej logorrhei do – jakkolwiek ironicznie ją rozumieć – natury chciał zbudować czy może tylko ponowić dramat współczesnego poety i wyjść poza gry i zabawy, które wzbudzają jeno irytację? Wiele na to wskazuje i naprowadza. Bo tradycja nie wspomaga wierszy i dlatego poeta musi podejmować trud od nowa. Pozostaje sam ze swoim wierszem, ze swoim słowem, które szyderczo go przedrzeźnia, przeczuwając, że ani konwencja po Białoszewskim, ani wszelkie inne igraszki językowe, ani ucieczka w świat natury nie przyjdą mu z pomocą. Zakorzeni swój wiersz w języku, ale równie mocno zakorzeni w rzeczywistości – to nie tyle pokusa, co wręcz program młodego poety. I chyba zaczyna przynosić efekty, co widać w publikowanych wierszach.

Te rozterki, dramaty, a nawet irytacje, mogą się okazać płodne w przyszłości, tym bardziej, że polska poezja ostatniej doby pławi się w słowach. I tylko w słowach.

Konstanty Pieńkosz

Mateusz Kałan

Monolog

nadmiar słów w ślinotoku
słowotokiem w toku tym
tonę w potoku słów
chaotycznie nie da się
odnaleźć szczęście ścieka
w bezmyślnych słowach
zatracam tracę z trasy
wybiegam gadaniem
nie dogadam się z naturą
na rany Chrystusa to
zabija a więc nie wzmacnia

Godzinę przed ustną z polaka

stoję na parkingu
dwie czwarte lub trzy czwarte
zajęty przez samochody
dlaczego tak mówię?
chyba się uzależniłem
memłam słowa ważne
na oko nowością z
siedemdziesiątego ósmego
lub dziewięćdziesiątego drugiego
odgrzewam wam nam
sobie by się pocieszyć
szybko przed maturą szum
liści ściga nadzieje
nadzieję się na to
to miało być o parkingu
na którym stoję

I po polaku

stoję oparty na siedząco
słońce wali światłem zdali
ustną maturę ja też w sumie
więc z radości chcę wypić
powietrze ja o tym marzę
a ja mażę po kartce o tym
że wymażę długopis długo
pisałem o tym na zapisanej
do cna kartce cedziłem
marzenia o piciu opiciu
ustnie ustnej matury
darmowym powietrzem

Latem

jak dżdżownica gdy pada deszcz
jak ssący ludzką krew kleszcz
czuję się świetnie grzebiąc szyszką w trawie

i chociaż deszcz to nie przypadek
i chociaż kleszcz to nieżywy dodatek
czuję się świetnie na rowerze bez błotników na
wyprawie

i gdybyśmy chcieli wieczną suszę
tobyśmy jechali jechali na Saharę
a nie do domu



Marta Lenart, czyli talent przedwcześnie objawiony

Talent Marty Lenart ujawnił się za wcześnie. Brzmi to dziwnie: przedwczesny talent to tyle co zmarnowany talent, talent zaprzepaszczone. Przywołuję te paradoksalne formuły, żeby odpukać. Żeby szkolna testomania nie zabiła poezji.

Marta układa wiersze od najwcześniejszego dzieciństwa, odkąd nauczyła się pisać. Jakby potwierdzała, że dopiero poezja stanowi rzeczywistość, że ona wyłoni się ze słów: niegotowa, nieprzewidywalna. Wydaje się, że wiersze Marty powstają w szczególnym momencie: oto w świecie nie dzieje się nic szczególnego. Marta też nie ma za sobą żadnej traumy, nie doświadczyła żadnej klęski czy wyjątkowej rozterki, o której mogłaby mówić. I dopiero to jest dramatyczne. Wiedza o świecie wystarczająca, by poczuć szczęście dzieciństwa i młodości, uroda życia odczuwalna, a świat ma na tyle solidne fundamenty, by trwać i w najbliższym czasie nie runąć. I jak tu pisać wiersze? Nie ma gorszego punktu startowego. Już się wprasza natrętne formułki krytyczne: poezja jest grą, zabawą, afirmacją świata, świat wiersza jest budowlą ze słów.

A właśnie – nie. Poezja nie jest grą, nie jest ekspresją emocji, nie sprowadza się do werbalnych eksperymentów czy zaskakujących układów słów. Owszem, to się także zdarza i zdarzało, ale sztuka liryczna zredukowana tylko do podobnych zabiegów i konceptów byłaby bardzo ograniczona.

Wie o tym Marta Lenart. Niech to będzie budowla ze słów, ale taka, żeby przypominała dom, żeby mogła być schronieniem przed chłodem i wyobcowaniem, zapewne także samotnością. Frazy poetyckie Marty odsyłają do języka już gdzieś słyszanego, do melodii znajomych, choć trochę już zapomnianych, do języka niezbyt ostentacyjnie literackiego, choć przefiltrowanego przez artystyczne konwencje (np. *Bo trzeba kochać*, *Schowaj się do domu*). Są zwyczajnie świeże, naturalne, oscylują na granicy mowy potocznej i zmetaforyzowanej. Dosłowność i konkretność zderzają się z prostotą naturalnej metaforyzacji, np.

*schowaj się do domu
nadchodzi zima
zamarzają serca*

albo:

*Bo trzeba kochać
Choć róży kolce kłują
A pieśni miłosne wydrapują oczy
Bo trzeba kochać miłości nie znając*

I stwarzają liryczne napięcie pośród niedopowiedzeń, zawieszonych głosów, wieloznaczności. W wierszach Marty pulsuje dziwny niepokój, ale ich autorka nie odsłania się bliżej, skrywa swoje „ja” – nie tylko liryczne – ucieka przed nachalnością świata.

Zapewne te wiersze powstają w szczęśliwej chwili młodości, z pewnością otwierają się na przyszłość, która może je tylko wzbogacić intelektualnie.

Konstanty Pińkosz



Wieczór poetycki w Stołecznym Centrum Edukacji Kulturalnej, 30 maja 2012 r.

Marta Lenart

Badania produktu

Pytasz mnie o moje zastosowanie?
Jestem uniwersalna.
Możesz użyć mnie jako pamiętnik.
Wpiszesz we mnie wszystkie swoje myśli,
a ja nikomu ich nie pokażę, nie wyzwę cię,
a przyjaźnie przyjmę, będzie we mnie to,
co sam napisałeś.
Możesz użyć mnie jako piłkę.
Podrzuć mnie do góry i złapiesz tuż nad
ziemią, lub będziesz patrzeć jak upadam
i odbijam się od podłogi.
Możesz użyć mnie jako domu.
Przyjdiesz, zjesz obiad, wyjdiesz, wrócisz,
zaśniesz, obudzisz się, wyjdiesz i jeśli chcesz
wrócisz.
Możesz użyć mnie jako radia.
Posłuchasz jak gram, jak śpiewam, wyjawię ci
sekrety lokalnego show biznesu i polityki serca,
włączysz mnie i wyłączysz, gdy będziesz miał
na to ochotę.
Możesz użyć mnie jako pluszową zabawkę.
Przytulisz, rzucisz o ścianę, gdy ogarnie cię
złość, schowasz pod łóżko, zgubisz, zapomnisz,
znajdziesz po latach, będziesz wylewać łzy
w puchate ciało, będziesz ze mną sypiać.

Pytasz gdzie możesz mnie kupić?
Jestem wszędzie.
Dodają mnie do frytek w McDonaldzie.

Dzień Zmarłych

Róże ciepłym ogniem zapalają znicze
Śpią na cmentarzach
Śpi tam i życie

Krzyże łamiącym lamentem się zginają
Na marmurach
Hieroglify kamienne ludzi przypominają

Faluje wierzb nad grobami
W cichym tańcu uginając korzenie
Jakby płakała do nocy zapalanej na niebie

Ławka przed grobem
Usta otwarte do modlitwy milczą
Są słowa których nie opiszą słowami

październik 2011

Pusty Dom

fotele dwa
dłoń z dłonią uchwyciła tkanina
w miejscu tym kurz grubszy
grubsza jest też nieopisana pustka

na stoliku kawa niedopita
rozlana po drewnianej księdze
uchwyciła niecodzienny smak
jadanych o poranku śniadań

ściana poźółkła oddechami latami
schodzi farba rozmywa nieśmiało
zdjęcie krzywo powieszzone
uchwyciło uśmiech na dwóch twarzach

podłoga wytarta
ślady stóp przebiegły po panelach
nie uchwyciły pędu powietrza
uniosły się wraz z nim

1 maja 2012

Bo trzeba kochać

Bo trzeba kochać
Tak by oczy wychodziły na wierzch
Tak by włosy wypadały optakane
I słońce spalało

Bo trzeba kochać
I nie wolno inaczej
Kiedy na niebie zmierzch
A na ziemi ptak płacze

Bo trzeba kochać
Choć róży kolce kłują
A pieśni miłosne wydrapują uszy
Bo trzeba kochać miłości nie znając

2012-12-04

Nie kocham cię
Bo zalegasz w moim mózgu
Zatykając wszystkie komórki
Odpowiadające za myślenie

Nie kocham cię
Bo gdy biegiesz przez ulicę
Potykasz się o własne stopy
I upadasz prosto na mnie

Nie kocham cię
Bo gdy mam kochać kogoś
Kto nigdy nie wypowiedział słowa
Wolę być tą wypowiedzianą

Więc wybac mi proszę moją niedoskonałość
Wynikającą ze zbyt dużych dla ciebie wymagań
I też przestań
Kochać

2012-11-14

Uczuleni na słowa

Uczuleni na słowa
błądzą w drastycznym koszmarze

Za dreszcz biorę pustkę
ból nazywają deszczem

W torbach i walizkach
ciągną życie świata

Papugi na ich ramionach
całują ich tyse czoła

W ich ogrodach słońce
świeci na biało

Dotykają się teczkami
z obliczeniami zdjęciami artykułami

A gdy przyjdzie im klęknąć
klękną
by błagać o więcej

17 III 2013

Jabłonna



zdjęcia: Katarzyna Król

Tropem
fantastycznych
talentów...

FOSA 2013

PODAŻA ła

Tropem Białego Królika

FOSA, czyli Feryjne Otwarte Spotkania Artystyczne, to projekt, który z roku na rok coraz bardziej zaskakuje. Organizatorzy nieustannie wędrują po krętych drogach sztuki teatralnej, stwarzając przestrzeń rozwoju artystycznego uzdolnionej młodzieży oraz realizując porywające widowiska muzyczne. Śmiało można powiedzieć, że FOSA stanowi jeden z najważniejszych projektów realizowanych przez Stołeczne Centrum Edukacji Kulturalnej. Tegoroczne Feryjne Otwarte Spotkania Artystyczne były dziesiątą, jubileuszową edycją projektu. Spotkania odbywały się od 28 stycznia do 7 lutego 2013 r. w Stołecznym Centrum Edukacji Kulturalnej. Wstępne przesłuchanie przeprowadzone przez reżysera pozwoliło przy-

dzielić uczestników do grup warsztatowych na podstawie ich predyspozycji i zainteresowań. Tym oto sposobem nasi fosowicze wcielili się w role: Uczniów, Złotych, Marionetek, Róż oraz Zwierzaków. Przez dwanaście dni uczestnicy zmagali się z nowymi wyzwaniami. Mimo niesprzyjającej aury pogodowej, każdy przychodził z optymistycznym nastawieniem. Już pierwszego dnia reżyser spektaklu, Cezary Domała, wprowadził wszystkich w fosowy, niepowtarzalny klimat. Każda grupa brała udział w warsztatach teatralnych, muzycznych i choreograficznych oraz w rejestracji ścieżki dźwiękowej. Dla uczestników, dla których tegoroczna FOSA nie jest pierwszą przygodą z tym projektem, nagrania piosenek w studio to już niemal rutynowe

Nie obyło się również bez dreszczyku emocji...



czyli zmian scenariusza...



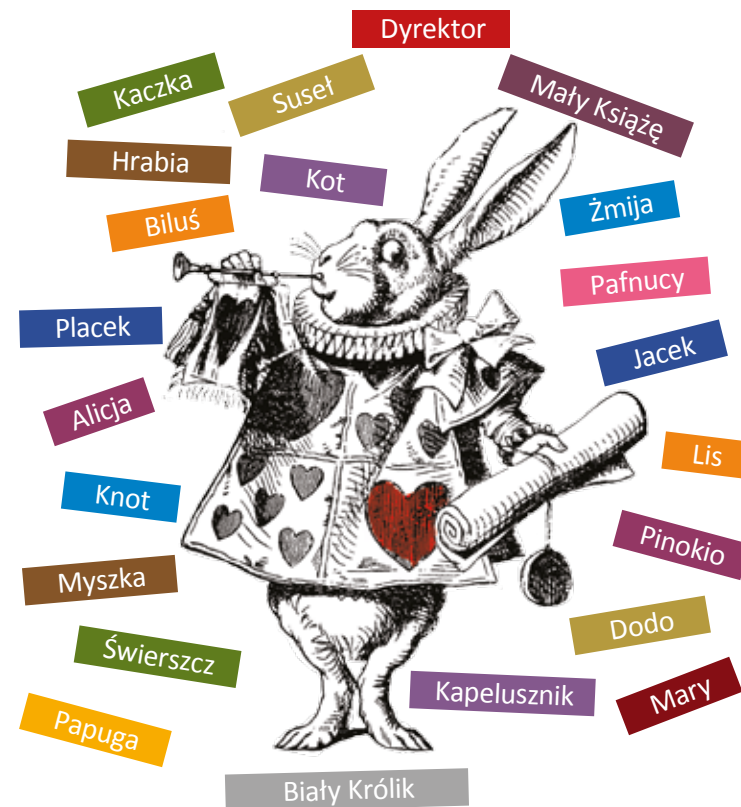
i niezliczonej liczby przymiarek...

zadanie. Pozostali uczestnicy doskonale poradzi-
li sobie z tym ogromnym wyzwaniem – Studio
ART CAFE każdego dnia pracowało na pełnych
obrotach. Nie obyło się również bez dreszczy-
ku emocji, czyli zmian scenariusza i niezliczonej
liczby przymiarek. W pewnym momencie nasz
spektakl trwał aż sześć godzin! Spokojnie, to

były tylko pierwsze próby. Nie na co dzień ma
się przecież do czynienia z ogromną liczbą rekwi-
zytów na scenie, profesjonalną realizacją dźwię-
ku oraz okazałymi kostiumami. Nic dziwnego,
że z każdym dniem Stołeczne Centrum Edukacji
Kulturalnej coraz bardziej przypominało baśnią-
wą krainę.



Nagrywaliśmy... ćwiczyliśmy... aż do premiery!



Widowiskowym finałem jubileuszowej edycji projektu był musical „Tropem Białego Królika”. Młodzi wykonawcy zabrali widzów w baśniową i oniryczną podróż pełną zabawnych przygód. Wszystko oczywiście zaczęło się od Białego Królika, który rozbawił publiczność do łez swoim zwariowanym zachowaniem. Zaintrygowana Alicja postanowiła pobiec jego tropem. Dalsza część opowiedzianej przez młodzież historii to seria niezwykle zaskakujących zdarzeń i nietypowych postaci. Od Zwierzaków, które suszyły pióra w Gonitwie Parlamentarnej, przez Jacka i Placka, którzy w poszukiwaniu bogactwa ściągnęli na siebie gniew Złotych Ludzi, Małego Księcia roz-

mawiającego ze Żmiją i próbującego oswoić Lisa w niezwykle urokliwy sposób, roztargnionego Pinokia i jego niegrzecznego przyjaciela Knota, aż po Mary i Różę, które śpiewem i tańcem próbowały ożywić Tajemniczy Ogród, a także Marionetki, które udowodniły, że mają dusze. Nie możemy oczywiście zapomnieć o Świerszczu, który w całym tym szaleństwie był głosem rozsądku. Z pewnością uczestnikom, reżyserowi i wszystkim osobom zaangażowanym w realizację spektaklu udało się wykreować świat pełen fantazji. Sztuka oczarowała nie tylko najmłodszą publiczność, ale również sprawiła, że nieco starsi widzowie znowu poczuili się jak dzieci.



Sztuka oczarowała nie tylko najmłodszych,

ale również sprawiła, że nieco starsi widzowie

znowu poczuli się jak dzieci.



Urzekająca historia wieńcząca Feryjne Otwarte Spotkania Artystyczne 2013 pozostawiła nam wszystkim piękne wspomnienia – szkoda tylko, że to już koniec. Nie martwcie się jednak, kolejna edycja projektu już za rok! A na razie prezentujemy Wam piękne zdjęcia autorstwa Katarzyny Król, które nie pozwolą się zatrzeć tym wspomnieniom. Dlatego pamiętajcie, że gdy będzie Wam smutno i źle, zawsze możecie wyruszyć w ślad za Alicją Tropem Białego Królika.

Magdalena Moczarska





TROPEM BIAŁEGO KRÓLIKA

• Scenariusz, teksty piosenek, reżyseria: Cezary Domagała • Muzyka: Tomasz Bajerski
 • Choreografia: Marta Domagała • Scenografia: Ewa Łaniecka • Kostiumy: Gabryella Miłowska-Moląg • Kierownictwo muzyczne: Tomasz Bajerski • Koordynator projektu FOSA 2013: Wojciech Feliksiak • Przygotowanie solistów: Urszula Napiórkowska • Asystent choreografa: Agnieszka Senderowska • Warsztaty aktorskie oraz współpraca: Tomasz Daszczuk, Katarzyna Podurgiel, artystyczna przy realizacji scenicznej: Bożena Robakowska-Domagała
 • Warsztaty muzyczne oraz współpraca: Urszula Napiórkowska, Elżbieta Siczek, artystyczna przy realizacji scenicznej: Przemysław Zalewski
 • Wykonanie kostiumów do widowiska: Ewa Kunkowska-Dembe, Joanna Łabęcka, Katarzyna Markiewicz, Gabryella Miłowska-Moląg, Zofia Moląg, Kaja Piaszczyńska, Joanna Piątek, Dorota Wielkosielec-Ciapało, Sylwia Zgłobicka • Realizacja dźwięku: Maciej Wełpa • Realizacja nagrań i mastering: Bartłomiej Piasecki STUDIO ART CAFE • Biuro organizacyjne FOSA: Agnieszka Budzyń, Magdalena Kostrzewa, Joanna Liberek, Barbara Wajer, Marcin Krupowicz

• Wolontariusze: Paula Kalembe, Marta Marczak, Magdalena Moczarska, Julia Skrzypkowska
 • Obsługa techniczna: Jarosław Żak, Jerzy Duchnowski, Paweł Wilewski

• BIAŁY KRÓLIK: Paweł Wyrzykowski
 • ALICJA: Adrianna Gorczyńska, Emilia Cyran
 • MYSZKA: Olga Darwaj • PAPUGA: Izabela Kostro
 • PTAK DODO: Kinga Borowska • KACZKA: Anna Mazurek • BILUŚ (jaszczurka): Patryk Świerlikowski
 • PAFNUCY (świnka morska): Paulina Marszał
 • KOT: Kamila Lubańska • KAPELUSZNIK: Inga Łyszczczyńska, Wiktoria Warda • ZAJĄC: Monika Daukso • SUSEK: Weronika Chmiel • MAŁY KSIĄŻĘ: Klaudia Biderman • ŻMIJA: Laura Ozanna Jarczewska • LIS: Malika Alimowa • MARY: Anna Pych • JACEK: Maja Jasińska • PLACEK: Adrianna Zembrzycka • HRABIA: Cezary Kierzyk • PINOKIO: Gabriela Janiak • DYREKTOR: Jan Budzyń
 • ŚWIERSZCZ: Maria Janczewska • KNOT: Mariola Kędzior • ZWIERZAKI: Ewelina Dul, Agata Mazur, Antonina Rekus, Weronika Sajdak, Weronika Słomińska, Paulina Szymańska

• KAPELUSZNICZY: Jaśmina Bötther, Karolina Drewnik, Paweł Godleś, Aneta Klineciewicz, Anna

Laufer, Karolina Łukasik, Piotr Łuniewski, Klaudia Mędrzycka, Joanna Rudnicka, Jagoda Sasin, Urszula Sławińska, Artur Truss, Joanna Wnuk, Edyta Zawisza

• ZŁOCI: Weronika Borowiecka, Alicja Dmochowska, Natalia Drewnik, Wanda Gerlee, Blanka Januszewska, Julia Kowalska, Monika Lewicka, Karolina Mazurek, Marta Miecznikowska, Michał Parafiniuk, Marcelina Salwin, Bogna Słomka, Julia Stawińska, Daniel Stępnik, Paulina Wiśniewska, Marta Witowska

• MARIONETKI/RÓŻE: Edyta Bełza, Izabela Hurko-Romeyko, Anna Leszek, Natalia von Lonska, Ewa Maciak, Kinga Madej, Danuta Smolewa, Marta Sobolewska, Magdalena Szczuka, Julia Wojtaś, Klaudia Zalewska, Wiktoria Ziemska, Paulina Żuchowska

• UCZNIOWIE: Zuzanna Affek, Kinga Biedrzycka, Agnieszka Brzozowicz, Aleksandra Gawrońska, Patrycja Gąsiorek, Gabriela Janiak, Magdalena Lepionka, Anieli Mainardi, Ewa Michałowicz, Dominika Samborska, Karolina Stankiewicz, Marcin Szewczak, Ewa Świątek, Karol Zawisza, Gabriel Żochowski.

SPEKTAKL PRZYGOTOWALI

Oko w oko z reporterem

Kiedy mówimy o kimś, że uprawia zawód reportera, zazwyczaj kojarzy nam się on z atrakcyjnymi wyjazdami w odległe strony, zagraniczną korespondencją i fascynującymi rozmowami z ludźmi. Krótko mówiąc – z tym wszystkim, co stanowić by mogło o blaskach profesji i prestiżu, jaki daje akurat ten rodzaj dziennikarstwa. Rzadko jednak zdarza nam się pomyśleć, jakie wyrzeczenia i trudności pociąga za sobą bycie reporterem. Ciekawe, że skłonni jesteśmy widzieć głównie jasne strony reporterstwa, niekoniecznie zastanawiając się nad wszystkimi barierami, jakie pokonują za każdym razem prawdziwi reporterzy.

Tak się bowiem składa, że można mówić o reporterach z krwi i kości, tych prawdziwych i najprawdziwszych – mistrzach swojego zawodu. Bycie mistrzem reportażu to z jednej strony ogromny splendor, z drugiej jednak – wielkie zobowiązanie, aby zawsze już pozostać dziennikarzem z górnej półki. Reporter to człowiek, który

nie tylko zbiera materiały, rozmawia i pisze. To nade wszystko osoba obdarzona nieprzeciętną wrażliwością na sprawy innych ludzi. To czuły sejsmograf, rejestrujący nawet najmniejsze niuanse opisywanych sytuacji.

O takiej właśnie wrażliwości miałam możliwość przekonać się, prowadząc w SCEK-u Lekcje z Mistrzami Reportażu – spotkania przeznaczone dla uczniów warszawskich szkół ponadgimnazjalnych z reportażystami nominowanymi do Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego za Reportaż Literacki 2012. Z przyczyn niezależnych ominęła mnie możliwość porozmawiania z Lidią Ostalowską; w zamian za to rozmawiałam kolejno z Wojciechem Jagielskim, Igozem Micikiem, a także z Magdaleną Skopek. I muszę przyznać, że każda rozmowa była przeżyciem jedynym w swoim rodzaju. Nie tylko przez to, że odsłaniała tajniki zawodu reportera. Głównie dlatego, że spotkania te ukazały dar wrażliwości wszystkich moich rozmówców.

Zawsze będę pamiętać błyskotliwą erudycję i elegancję słowa Wojciecha Jagielskiego – człowieka o wielkiej kulturze, a przy tym ogromnie skromnego, bez dziennikarskiego gwiazdorstwa. Rozmowa z nim była fascynującą wędrówką po Czarnym Łądzie zmagającym się z problemami Afrykańczyków i Afrykanerów – czymś, z czego na co dzień zazwyczaj nawet nie zdajemy sobie sprawy.

Igor Micik potrafił zaskoczyć wszystkich fantastyczną znajomością problemów wielkiej Rosji i swobodnym poruszaniem się w kręgu jej spraw. Jego orientacja zarówno w zakresie wielkich rosyjskich aglomeracji jak i najdalszych prowincji była tak samo imponująca, jak jego łatwość mówienia o wszystkim.

Spotkanie z Magdaleną Skopek pozwoliło zobaczyć w nowym świetle daleką, wciąż jeszcze nieodkrytą dla Europejczyków, krainę Nieńców. Ludzi żyjących w kręgu podbiegunowym według



Lekcja z Mistrzem Reportażu, spotkanie z Wojciechem Jagielskim prowadzone przez Joannę Wenek, Stara Prochownia SCEK, 17 maja 2013 r.



Lekcja z Mistrzem Reportażu, spotkanie z Lidią Ostalowską prowadzone przez Konstantego Pierkosza, Stara Prochownia SCEK, 16 maja 2013 r.

odwiecznych plemiennych zasad. Opowiadając o nich z perspektywy kogoś, kto poznał ich kulturę i życie od wewnątrz, Magdalena Skopek ukazała piękne oblicze tych twardych pogromców natury.

Każdy ze wspomnianych tu przeze mnie reporterów reprezentował oczywiście inny typ osobowości i inny sposób mówienia o bliskich mu kwestiach. Nic w tym dziwnego – bo w pierwszej kolejności jesteśmy przecież ludźmi, dopiero potem wykonawcami danej profesji. Do bycia reporterem nie wystarczy jednak zwykła chęć pisania i opowiadania o świecie. Potrzebna jest jeszcze pasja, talent i wnikliwość. To właśnie decyduje o tym, na ile autentyczne i interesujące stają się dla nas wybrane reporterskie opowieści.

Reportaż Emiliana Malinowskiego, ucznia XXII Liceum Ogólnokształcącego im. Jose Martí z Oddziałami Dwujęzycznymi w Warszawie, który publikujemy w tej edycji Ściegu Kulturalnego, zdobył I Nagrodę w organizowanym przez Stołeczne Centrum Edukacji Kulturalnej i Stołeczną Redakcję „Gazety Wyborczej” (Agora SA), przy współ-

pracy Biura Edukacji m.st. Warszawa, Konkursu edukacyjnym inspirowanym wybranymi dziełami Ryszarda Kapuścińskiego towarzyszącym Nagrodzie im. Ryszarda Kapuścińskiego. Reportaż ten doskonale wpisuje się we wszystkie tajniki bycia reporterem. Zasluguje też na uznanie tym bardziej, że autor jest bardzo młodym człowiekiem. Ale jego uważność wobec rzeczywistości, umiejętność patrzenia wbrew stereotypom i wrażliwość na krzywdę stawiają go w rzędzie najlepszych. Jego ostrość widzenia a zarazem chęć pisania o rzeczach trudnych i kontrowersyjnych niosą nadzieję, że wrażliwość ta pozostanie cechą autora na zawsze.

Zachęcam Państwa do przeczytania jego reportażu, zamieszczonego na stronie obok, który podejmuje nietławe problemy inności, nietolerancji i prób pójścia pod prąd w imię własnych wartości. Reportaż Emiliana Malinowskiego również idzie pod prąd – ale na tym właśnie polega jego wartość.

Joanna Wenek



Michał Krupowicz

Oficjalne ogłoszenie wyników Konkursu edukacyjnego oraz wręczenie nagród w trakcie Dnia Reportażu odbywającego się w ramach Warszawskich Targów Książki, 18 maja 2013 r.

Emilian Malinowski

Materiał dowodowy

Facet matki Wiktora zmieszał go z błotem. Powiedział, że gdyby Wiktor był jego dzieckiem, tłukłby go ile wlezie, aż zmieniłby poglądy i byłby normalny. Oświadczył: masz być heteroseksualny i już.

Autobus 116. Popołudnie. Na przystanku „Ratusz – Bielany” wsiada Arek z mojego gimnazjum i jego kolega. Nie witam się, słucham, co mówią. – To był dopiero początek. Słyszeli każde nasze słowo... – mówi tamten chłopak do Arka. – Z konwersacji na fejsie, nagranych rozmów telefonicznych, zrobili sobie maraton z popcornem! Każde słowo o miłości nazwali – głos mu się załamuje – materiałem dowodowym... Zagrozili mi sądem, prokuratorem. Wiktorowi – kuratorem. Publikacją wszystkiego na fejsie. Że powiedzą dyrektorowi w szkole, że złamią nam życie. Cisza. Arek przejeżdża ręką po twarzy. – Tom Cruise przy nich to wołowy wypierdek – sapie.

Patrzę na chłopaka. Głębokie bruzdy, worki pod oczami, przekrwione białka.

– Jak można było!? – mówi – Wiktora zamknęli na tydzień w domu jak zwierzę w klatce. Złamałi go. Nikt nie rozumie, że my się tylko kochamy. Co w tym złego? Komu wleźliśmy w świat z butami?! Byliśmy cisi, nie biegaliśmy za łapkę

publicznie. Zwykle parki zachowują się gorzej, publicznie się liżą! – jest bliski płaczu, wysoki głos sprawia, że rozmowę słyszy niemal pół autobusu.

Udało mi się porozmawiać z Pawłem. Wiktor odmówił spotkania. Za bardzo się boi.

Koło ratunkowe

– Na początku była zwykła przyjaźń. Mieliśmy świadomość, że jesteśmy wrażliwsi od rówieśników, że czasem widzimy więcej, że łatwo zranić nas słowami – opowiada Paweł. – Mimo to miałem mnóstwo znajomych, byłem z trzema dziewczynami i każdy z tych związków był raczej szczęśliwy. Prawdę mówiąc, męczyłem się z tą swoją drugą stroną.

Wiktor z własnego biseksualizmu zdał sobie sprawę trzy lata temu. Przyzwyczaił się do tego, zaakceptował. Po kilku miesiącach przyjaźni z Pawłem doszedł do wniosku, że kiedyś musi powiedzieć mu o tym, że jest inny.

Paweł: – Przez trzy godziny milczał, a ja za-

chodziłem w łeb, czym go obraziłem. Jak już wydusił z siebie sekret swojego życia, zrozumiałem, jakim zaufaniem mnie obdarza. Powiedziałem, że zaakceptuję wszystko. Na tym polega przyjaźń. A może to było koło ratunkowe zrzucone przez kochającego Boga, żeby wreszcie mógł zaakceptować siebie? Tego samego wieczora powiedziałem, że ja też nie idę ani ścieżką po prawej stronie, ani po lewej, lecz tą, która prowadzi prosto. Zrozumiał.

Po chwili dodaje: – Dobrze znaliśmy rodziców, wiedzieliśmy, że gdyby się o nas dowiedzieli, rozpętałyby się piekło. Takie z gotowaniem w smole i krzykami grzeszników. Ale nie przypuszczaliśmy, że mogą się posunąć tak daleko.

Obaj będą ukarani

Na początku marca Wiktor dostał SMS. Cytat z Biblii, Księga Kapłańska 20:13: „Ktokolwiek obcuje cielesnie z mężczyzną, tak jak się obcuje z kobietą, popełnia obrzydliwość. Obaj będą ukarani śmiercią, sami tę śmierć na siebie ściągą.”

Paweł: – Zacząłem się zastanawiać, kto mógł to przysłać? Ktoś, komu zależy na tym, żebyśmy byli heteroseksualni.

Wiedzieli o nich tylko trzy osoby – dwie koleżanki i jeden kolega. Wszystkie ich akceptowały, choć były hetero. Jaki więc mogły mieć powód, żeby to zrobić, szczerze? Paweł obstawił więc rodziców.

– Rozmawialiśmy z Wiktorem na fejsie po nie-miecku. Szansa, żeby ktoś przetłumaczył dialogi – znikoma. Ale przecież niemiecki jest podobny do angielskiego. Ktoś mógł przeczytać konwersację, skojarzyć kilka słów i voilà! Zwłaszcza że Wiktor większość haseł w kompie miał „zapamiętanych”. Ja pilnowałem się zawsze, na każdym kroku.

Dwie noce później Paweł przypomniał sobie, że ojciec Wiktorowi był kiedyś informatykiem, a jego siostra jest zakonnicą. Wątki powiązały się.

To z mojej winy jesteś skrzywiony

Paweł powiedział Wiktorowi, żeby zmienił hasło na fejsie. Zrobił to, ale jak się później okazało, reszta haseł, między innymi do poczty, została taka sama. Myśleli, że są bezpieczni. Przecież kto normalny trudziłby się łamaniem haseł do kont?

Paweł: – Tydzień później mama przyszła w środku nocy do mojego pokoju i powiedziała, że wie, iż coś nie gra, bo widzi, bo zna mnie, bo jestem jej wierną kopia. Płakała. Miała bladą twarz. Usiadła ciężko na łóżku obok mnie i przyznała, że kiedy trochę wcześniej przyszła, żeby o coś mnie spytać, zajrzała mi przez ramię i przeczytała, o czym piszę z Wiktorem. Zapytała wprost: – Co jest między tobą a tym chłopakiem?

Paweł powiedział jej, że się kochają. Że to przyszło samo, nagle. Że nigdy czegoś takiego nie czuł. Że jednocześnie Wiktor jest jego przyjacielem.

Matka znowu zaczęła płakać. Potem przytuliła syna.

Paweł: – W końcu zaczęliśmy rozmawiać – aż do rana. Najbardziej bolało mnie to, że matka wyrzucała sobie, że to z jej winy jestem „skrzywiony”, bo zawsze twierdziła, że jest homofobką, przez co nigdy nie odważyłem się z nią szczerze porozmawiać. Po tej rozmowie oboje cieszyliśmy się, że udało nam się zburzyć mur między nami. Dziś wiem, że lepiej było żyć w niewiedzy. Matka stwierdziła, że Paweł musi powiedzieć ojcu prawdę.

– To nie wchodziło w grę. Rozwaliłem mu własnie świat. Powie, że przynoszę mu wstyd i hańbę. Że go zawiodłem.

Nie po to tak harowaliśmy

Matka wyprzedziła Pawła. Zadzwoniła do ojca rano. Był w pracy. Powiedział, że chyba nie wróci do domu. Rozłączył się i cały dzień milczał.

Paweł: – Napisałem mu list, wysłałem go mailem. Przeprasiłem, starałem się wytłumaczyć

sytuację. Problem w tym, że moi rodzice nie rozumieją pojęcia biseksualizmu. Dla nich biseks to gej, po prostu. Nie rozumieją, że w przyszłości chcę mieć żonę i dzieci. Tata przeczytał list. Wrócił do domu.

Tego samego wieczoru chłopcy się spotkali. Wiktor wyrzucił Pawłowi, że zawsze narzekał na swoich rodziców, a przecież go zaakceptowali. Że nigdy ich nie doceniał.

Paweł: – Mylił się. Nie było żadnej akceptacji. Kilka dni później rodzice powiedzieli mi prosto w twarz, że to, co robię, jest złe i muszę się zmienić. Mama krzyczała: „Niszczysz nasz świat, na który tak ciężko harowaliśmy. My sobie tego świata zniszczyć nie damy! Nie po to byłam tyle razy w ciąży, żeby teraz nie móc doczekać się szczęśliwej starości, którą sobie zaplanowałam”. Zaproponowała, że porozmawia z Wiktorem. Ten się ucieszył, że wreszcie jest ktoś dorosły, z kim będzie mógł się porozumieć.

Paweł: – Tymczasem, ktoś inny włamał się do konta pocztowego Wiktorowi i przeczytał zapisaną tam rozmowę, skopiowaną z fejsa, w której chłopak pisze, jak mocno mnie kocha i jak jest dumny z tego, że mnie ma. Domyśliliśmy się, że to ojciec Wiktorowi. Miał natomiast mnóstwo pieniędzy jako dyrektor jednego z dużych banków, były informatyk i były dyrektor jednej z głównych telefonii komórkowych. W sam raz do załatwienia i opłacenia wszystkich machlojek, dzięki którym kontrolował życie i moje i Wiktorowi.

Słyszysz każde słowo

Paweł pamięta, że tego dnia Wiktor włożył szarą kurtkę i czarną młodzieżową czapkę, miał czerwony plecak. Rozmowa miała trwać godzinę.

Paweł: – Trwała dwie. Mama i Wiktor podeszli pod naszą szkołę, żeby zgarnąć mnie z zajęć weekendowych. Mama była uśmiechnięta, widać rozmowa szła po jej myśli. Wyłożyła Wiktorowi swój punkt widzenia. Starała się zasiać

w nim wątpliwości co do jego orientacji. Mówiła: „Jesteś za młody, żeby wiedzieć, kim jesteś, nie spałeś jeszcze z kobietą, nie masz pojęcia, jak to jest. A to przyjemność nie do opisanie. Nie określasz się jeszcze, teraz jedynie eksperymentujesz. Poza tym, czemu jesteś taki pewien, że Paweł cię kocha? Miał trzy dziewczyny, powiedział mi, że jesteś wyjątkiem od reguły. Myślisz, że potrafiłby cię kochać? Nie jesteś żadną z jego dziewczyn i nigdy nie będziesz. Nie łudź się. Manipuluje tobą i wykorzystuje cię. Bawi się w tej relacji.”

Po rozmowie chłopcy poszli na spacer.

Paweł: – Wiktor powiedział, że mnie kocha, ale moja mama otworzyła mu oczy na pewne rzeczy. Chciał je przemyśleć, co do reszty, nic się nie zmienia. Jego uczucia są stałe. Odstawiłem go do metra, a potem wróciłem do mojego prywatnego piekielka.

Minęło kilka dni.

Paweł: – Gdy wróciłem wieczorem do domu, mama powiedziała mi, że od jutra zaczynam nowe życie.

Struchlał.

Powiedziała: „Widzą i słyszą. Każde słowo i ruch. Wiedzą, gdzie jesteście, nawet kiedy wy sami nie wiecie. Jesteście pod lupą od miesiąca”.

Milczała, kiedy rodzice Wiktorowi zapytali ją, czy rozmawiała z Wiktorem. Obiecała dochować tajemnicy i zaparła się. Wtedy puścili jej nagranie z rozmowy z chłopakiem.

Miał pluskwę. W czerwonym plecaku, w bocznej kieszeni.

Później okazało się, że pluskiew była cała hodowla. Jedne uwiły gniazdko w domu – w jego pokoju, w łazience. Podczas jednej z wielu rozmów mama Pawła powiedziała mu, że robaki w łazience zarejestrowały zdanie: „Ciszej, nie mów o tym w łazience, bo nas i sąsiadkę dzieli cienka ścianka. Czasem słyszę jej pojękiwanie, jak siedzi na sedesie.”

Ma być heteroseksualny

Paweł: – Kiedy mi o tym powiedziała, nie mogłem przestać się śmiać. To było jak kiepska komedia.

Podczas gdy rodzice Pawła robili mu pranie mózgu w jego domu, rodzice Wiktora atakowali chłopaka równie nieustępliwie.

Paweł: – Facet mamy Wiktora zmieszał go z błotem. Powiedział, że gdyby Wiktor był jego dzieckiem, tłukłby go ile wlezie, aż zmieniłby poglądy i byłby normalny. Oświadczył: ma być heteroseksualny i już.

Wiktor powiedział Pawłowi, że na początku jego rodzice myśleli, że Paweł jest narkomanem i chłopcy razem sprzedają towar. Dlatego, że ich syn spóźniał się do domu i zawsze wracał w dobrym humorze. Niewiele później, kiedy przeczytali ich rozmowy, myśleli, że jest męską dziwką i daje dupy starym chłopom po lasach. No bo skąd miałby pieniądze na własne potrzeby? Z rozmów chłopaków wiedzieli, że w domu Pawła się nie przelewa.

Czekali, aż Wiktor spotka się z mamą Pawła. Byli ciekawi, czy „jest stręczycielką i powie mu, że dobrze robi.”

Kontakt fizyczny jest aberracją

Wiktora zamknięto w domu na tydzień – mógł jeździć tylko na zajęcia dodatkowe, ale już nie do szkoły, żeby nie spotkać się tam z Pawłem.

Ojciec Wiktora zaproponował Pawłowi spotkanie. O osiemnastej podjechał po niego srebrny, sportowy samochód.

Paweł: – W ciągu dwóch godzin udowodnił mi, używając wyszukanych słów, że jestem nikim. Zaznaczył, że to ja jestem winny i prawnie odpowiadam przed sądem. Dopytywał mnie o szczegóły historii. Brakowało mu niektórych faktów, a ja miałem mu ich dostarczyć. Spytał mnie też, dlaczego już nie utrzymuję kontaktów z poprzednim przyjacielem. Odpowiedziałem

mu, że okazał się szmatą, bo na jakiejś imprezie uprawiał seks ze swoją byłą, obecnej wypisywał SMSy, jak to ją kocha, a jednocześnie zalecał się do mojej dziewczyny. Usłyszałem: „Tamten chłopak nie był normalny, ale może był taki, jak ty, skoro się z tobą przyjaźnił? Poza tym, naprawdę zabolęło cię to, że zalecał się do twojej dziewczyny”

Fragmenty Deklaracji Praw Dziecka:

Masz prawo, aby żyć i rozwijać się w dobrych warunkach.

Art. 7: (...) Wszyscy mają prawo do jednakowej ochrony przed jakąkolwiek dyskryminacją, będącą pogwałceniem niniejszej Deklaracji, i przed jakimkolwiek narażeniem na taką dyskryminację.

Możesz wyrażać swoje zdanie w tym, co Cię dotyczy, mówić, co myślisz i uważasz za słuszne oraz uczestniczyć w życiu społecznym.

Art. 12: Nie wolno ingerować samowolnie w czyjekolwiek życie prywatne, rodzinne, domowe, ani w jego korespondencję, ani też uwłaczać jego honorowi lub dobremu imieniu. Każdy człowiek ma prawo do ochrony prawnej przeciwko takiej ingerencji lub uwłaczaniu.

Masz prawo mieć swoje tajemnice i sekrety

Nikt nie może Cię bić, krzywdzić, wykorzystywać do ciężkiej pracy, poniżać, lekceważyć Twoje uczucia – w ogóle źle Cię traktować.

ny?” Pod koniec tej rozmowy dowiedziałem się, że jego zdaniem jakiegokolwiek kontakt fizyczny jest aberracją. On sam ogranicza się wyłącznie do podawania ręki. Ostatni raz ucisnął się z kimś na pogrzebie swojego ojca. Nawet wobec brata nie ma takich odruchów, bo są chore. Na moje pytanie, czy ma przyjaciela, odpowiedział zwięźle: „Nie”. Zastanawiałem się, czy ktoś taki może

być ojcem Wiktora. Kto wie, może nastąpiło tam jakieś niepokalone poczęcie?

Po tej rozmowie Paweł dostał list od Wiktora.

Kilka tygodni później jego matka przyznała się, że przeczytali z ojcem ten list. Kopertę podmienili.

Ostatnia lektura

Ostatnią osobą, która przeczytała rozmowy chłopców na fejsie był ojciec Pawła. Wrócił do domu późno, czytał je w pracy. Trudno jest przebrnąć szybko przez osiem tysięcy wiadomości.

Nie atakował, nie mówił przykrych rzeczy, nie próbował wywierać nacisku.

Paweł: – Powiedział, że jest pod wrażeniem. Że w ciągu kilku miesięcy stworzyliśmy relację, która wygląda tak, jakbyśmy byli przyjaciółmi od dekady. Dodał, że dobraliśmy się, jak mało kto – w całym swoim długim życiu nie widział, żeby dwoje ludzi było aż tak dopasowanych. Kiedy jednemu brakło słów, drugi je znajdował. Powiedział, że rozmawialiśmy na tematy tak ambitne, że to wręcz nie przystoi ludziom w naszym wieku. Zaskoczyło go też to, że mówiąc o rodzicach nie używaliśmy terminów „mój stary” czy „moja stara”. I że to „mała, ciepła isierka w tych smutnych i samotnych czasach.”

On jeden może coś zmienić

Przez Arka podałem Wiktorowi kartkę z pytaniami. Nie chciał ze mną rozmawiać, bo bał się, że założyli mu podsłuch. A wtedy musiałby zmienić szkołę i zerwać kontakt z Pawłem.

Wiktor napisał: „Rozwala mnie to, że o całym moim życiu decyduje mój tata, który prawie nie rozmawia ze mną, u którego wszystko jest tematem tabu, który rozwiódł się z moją mamą, zostawiając mnie i moją siostrę, który po tym rozwodzie wysyłał mamie takie wiadomości, jak mnie, tylko nie dotyczyły one orientacji, który chyba jeszcze będąc z mamą już szukał sobie in-

nej, który potem z tą inną zerwał i znalazł sobie jeszcze następną, a z nią zrobił sobie bez ślubu dziecko. A ja nie mogę nic powiedzieć, bo nie doszedłem jeszcze do magicznej granicy lat osiemnastu! Rozwala mnie to, że moi rodzice grożą mi prawem. Że niby to ja, do cholery, je zламалем. Już nie wspominam o Pawle, który jest winien tego, że się we mnie zakochał!”

Paweł i Wiktor mogą się kontaktować tylko w szkole. Zakazano im ze sobą pisać, wychodzić gdziekolwiek, rozmawiać po lekcjach. W szkole są przyjaciółmi. Po szkole – nie znają się.

Wiktor: „To strasznie boli, jestem smutny i nie mam perspektyw. Chciałbym, żeby wszystko się jakoś unormowało. Albo żeby obudził się z tego koszmaru. Nie mogę mówić tego, co myśle, bo prawdopodobnie wszędzie są podsłuchy. Rodzice powiedzieli, że z tym skończyli, ale ja już im nie uwierzę. Nikt więcej nie zamydli mi oczu. Jestem strasznie zmęczony”.

Paweł: – Najbardziej przeraża mnie jeden fakt: pierwsza data naszych rozmów ściągniętych z fejsa to siedemnasty styczeń. Jak długo można było dać nam rozwijać to uczucie? Gdzie tu ludzkie miłosierdzie?! Chcieli, żebyśmy się rozwinięli, żeby bolało. Cholernie bolało. To jest czyste okrucieństwo. Cel osiągnęli, mam nadzieję, że wszyscy są z tego dumni. Przyszłość zostawiam w rękach Boga. On jeden może jeszcze coś zmienić...”

Imiona bohaterów reportażu zostały zmienione

Reportaż wyróżniony I Nagrodą w Konkursie edukacyjnym inspirowanym wybranymi dziełami Ryszarda Kapuścińskiego towarzyszącym Nagrodzie im. Ryszarda Kapuścińskiego za reportaż literacki w roku 2013.



FOSA 2013

Fotorelacja na str. 24-35.

